Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 11. Kraków, Czwartek 14 Marca 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

L. 5030.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy na wniosek c. k. prokuratoryi państwa w myśl §. 493 pk. orzekł: iż treść artykułu, z napisem: „Pierwsze słowo", umieszczonego w Nrze 9 czasopisma „Naprzód", z daty: Kraków, czwartek 28 lutego 1895, na stronie 2, zawiera przedmiotową istotę występku z §§. 491, 493 i art. V. ust. z 17 grudnia 1862 N. 8/863 Dz. p. p. Konfiskata zatem tego numeru zostaje zatwierdzona, cały nakład ma być zniszczony, a rozszerzanie inkryminowanego artykułu zostaje wzbronione; albowiem w tym artykule, autor obwinia księcia biskupa, jako kapłana, ze względu na jego urzędową działalność, o wzgardliwe przymioty i usposobienienia i wystawia go na publiczne urągowisko, w czem mieszczą się znamiona występku z §§. 491, 493 u. k. i art. V. z dnia 17 grudnia 1862, N. 8/863 Dz. pp.

C. k. Sąd krajowy karny.

Kraków, dnia 6 marca 1895.

Brason.

PRZEGLĄD.

„Co słychać z naszem prawem wyborczem?" Przed kilku dniami — donoszą pisma urzędowe — odbyła się narada ministeryalna, na której był także i cesarz obecny. Po naradzie tej cały gabinet udał się na posiedzenie subkomitetu dla reformy wyborczej— wniosek więc, że na radzie ministrów mówiono o tej sprawie. Subkomitet podobno zgodził się już co do zasadniczych punktów, a mianowicie zgodzono się na projekt polski t. j. wniosek Rutowskiego.

Wiedeń. W niedzielę ubiegłą, jako w ostatnią przed 13 marca, przed rocznicą rewolucyi marcowej w 1848 roku, obchodził proletaryat wiedeński uroczyście pamiątkę bohaterów, poległych za „wolność i równość". Tysiące, dziesiątki tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci, przystrojonych świątecznie, dźwigających mnóstwo czerwonych wieńców zebrało się popołudniu nad grobem poległych. Wysłuchawszy kilku wspaniałych mów, ruszył cały ten tłum, który obliczają na 40.000 ku miastu wznosząc okrzyki na cześć socyalnej demokracyi i powszechnego prawa wyborczego.

Stanąwszy przed parlamentem ponowiono znowu te same okrzyki dodając jeszcze: „Precz z koalicyą!" „Rozwiązać subkomitet!" i t. d. Najczęściej można było słyszeć: „Pfui, Stadnicki!"

„Policya, pisze „Arbeiter-Zeitung", pominąwszy śmieszne usiłowanie przeszkodzenia demonstracyi na Ring-strasse, zachowała się rozumnie".

Rano w niedzielę odbyły się liczne zgromadzenia z referatami „O rewolucyi w roku 1848".

„Argumenty z ulicy", nie robią wrażenia na panach z koalicyi, równocześnie jednak rząd zwołuje konferencyę politycznych naczelników krajów i starannie się ich wypytuje, co tam na prowincyi lud gada? A więc przecież... argumenty z ulicy muszą być uwzględniane.

Ciekawą jest tylko rzeczą, że w całem państwie lud domaga się i żąda praw politycznych energicznie... a naczelnicy krajów złożyli według pism urzędowych „raport": „Na prowincyi niema żadnego ruchu!"

Z jednej strony zakazuje się zgromadzeń, z drugiej składa takie „raporta".

Poseł dr. Sokołowski interpelował dnia 10 marca w sprawie reformy wyborczej.... p. Zaleskiego, prezesa Koła polskiego. No, na ten mały fajerwerk mógł sobie pozwolić sz. poseł „demokratyczny"...

W parlamencie niemieckim zwiększa się z każdym dniem zastęp posłów, którzy są przekonani o konieczności odrzucenia całego rządowego przedłożenia ustaw „antyprzewrotowych". Na piątkowem posiedzeniu komisyi dla tych ustaw po długiej dyskusyi odrzucono najpierw wszelkie poprawki, stawiane przez posłów do §. 130 tego przedłożenia, a następnie odrzucono cały ten ustęp, który ze wszystkich był najbardziej reakcyjnym i najbardziej niebezpiecznym na przyszłość dla wolności myśli i słowa w Niemczech, bo niezmiernie „kauczukowy". Paragraf ten, piszą pisma burżuazyjne, słusznie odrzuciła komisya jednogłośnie wśród ogólnych śmiechów i żartów głosujących.

A więc nawet najbardziej reakcyjni członkowie komisyi wyśmiali i wydrwili rząd niemiecki.... „który jednak nie traci jeszcze nadziei, że w pełnej izbie ustawa cała zyska większość", śmią jeszcze teraz pisać niektórzy przedpokojowi korespondenci.

Belgia. Niedawno odbył się tam kongres t. z. partyi progressistów, pod przewództwem Emila Feron. Kongres ten oświadczył się bardzo stanowczo za żądaniem powszechnych wyborów do rad miejskich a przeciwko wnioskom rządu. Ponieważ uchwały podobne przyjęto niedawno także na kongresie socyalno-demokratycznym przeto, jeżeli rząd nie ustąpi zamierzają towarzysze belgijscy rozpocząć dnia 1 kwietnia strejk generalny.

Kongres progressistów oświadczył się również przeciwko przyłączeniu państwa Kongo do Belgii i przyjął wniosek, aby rząd postarał się o „umiędzynarodowienie" tego kraju w ten sposób, aby koszta administracyi pokrywały wspólnie wszystkie te państwa, które chcą mieć, lub spodziewają się mieć z tego jakie korzyści.

Włochy. Radość prasy reakcyjno-burżuazyjnej z rzekomego pogromu żywiołów rewolucyjno-radykalnych podczas wyborów gminnych w Medyolanie była sztuczną, kłamliwą a obliczoną na bałamucenie opinii publicznej. Jako środek do tego służyło zaś zwykłe u niej fałszowanie i przekręcanie faktycznego stanu rzeczy. I tak przedewszystkiem stosunek liczbowy wybranych radców 58 klerykalno-liberalnych a 23 demokratów i republikanów (a więc więcej niż dotychczas) nie wyraża jeszcze niczego. Weźmy liczby głosów a przekonywujemy się, że liczba głosów radykalnych od ostatniego czerwca wzrosła z 6.000 na **9.000**, liczba głosów socyalistycznych zaś z 2.000 aż na **4.200**, a trzeba też uwzględnić, że wobec prześladowań bandyty Crispiego, trzeba było „prawdziwych" przekonań, aby się nie zawahać, oddając swój głos na kandydata socyalistycznego. Reakcyoniści faktyczne swe zwycięstwo mają do zawdzięczenia jedynie haniebnemu połączeniu się liberałów z klerykałami i opryszkami z bandy Crispiego.

W całych południowych Włoszech podobnie jak w Acera, koło Neapolu i w prowincyi rzymskiej Campagna (Kampania) wybuchają raz po raz bunty przeciwko władzom cłowym i podatkowym. Niemal wszystkie, choć trochę uczciwsze pisma otwarły stałą rubrykę w swych szpaltach: La fame (Głód), w której donoszą o przerażającej nędzy ludu wiejskiego i robotników miejskich w pięknej Italii. Na Sycylii opłakany ten stan pogarsza jeszcze bankructwo właścicieli kopalń siarki. Domagają się upaństwowienia tej gałęzi przemysłu.

Sąd przysięgłych we Florencyi uwolnił w zupełności adwokata Merlino, wymierzając tem samem dotkliwy policzek chciwemu zemsty Crispiemu. Równocześnie Izba adwokacka w Catanii odrzuciła jednogłośnie żądanie generalnego prokuratora wykreślenia z „Album" (spisu obrońców prawnych), zasądzonego tow. de Felice. Tow. de Felice zachorował ciężko w więzieniu w Volterra.

W całych Włoszech podnoszą się też coraz liczniejsze protesty przeciwko Crispiemu. Właśni jego zwolennicy zaczynają go opuszczać.

„Pochodnia", organ polsko-katolickich robotników. Pod tym tytułem wyszedł nareszcie we Lwowie pierwszy, „okazowy" numer dawno zapowiadanego pisma antysocyalistycznego. Ponieważ pismo to ma tę bezczelność twierdzić w swej korespondencyi z Krakowa, że „zapowiedź o bliskiem zjawieniu się „Po-

---

PRZYSIĘGŁY.

L. B.

(Ciąg dalszy).

D. 15 maja.

Obawiam się, abym nie zwaryował. Nie mogę wyjść z pokoju, nic prawie nie jem, głowę mam rozpaloną. Zdaje mi się wciąż, że jestem z nim pod kluczem, że z nim razem przed śmiercią... konam. Żona jest niespokojna; chciałaby posłać po lekarza, lecz boi się; dobrze robi, że się boi. Przysłała mi dzieci do pokoju; wypędziłem je; ja nie mogę, nie powinienem mieć dzieci.

Dzwony w uszach dzwonią; krople spadają i pluszczą, pluszczą, pluszczą. Mój nagi mózg!...

D. 17 maja.

Męczę się, wciąż się męczę. Jestem tak wyniszczony, że ledwie chodzić mogę... Głowa mi się łamie. Nie sypiam. I czegóż się lękam, jeśli wiem, że nie umrę na szubienicy, czemu się dręczę, jeśli wiem, żem nie zabił? Ale umrzeć mogę, zabić mogę. Chciałbym oszaleć!

D. 18 maja.

Nie, śmierć jest inna, straszniejsza, groźniejsza, niż dotąd pojąć mogłem. — Teraz ona jest bliżej i lepiej ją widzę. I tragedya tu leży w tem, że to nie śmierć nieubłagana, ponura, ku nam się zbliża; to byłaby rozkosz jeszcze: przed niepojętem fatum dłonie słabną. Śmierć czeka spokojna, nieruchoma, a on żywy, jeszcze żywy, ku niej schodzi, po szczeblach coraz niżej. Jak grzechotnik na spętaną czarem wiewiórkę, utkwiła w nim śmierć swe oczy, piekielne i stalowe sznury z oczów tych ku niemu wychodzą, wiążą go i ciągną ku sobie. I czuję, że żadna wola nie pomoże, że próżno szamotać się w tej pajęczynie, która owiąże, ściśnie, ściągnie.

Jama, studnia bez dna, bez mchu u szczytu, miedziana, czerwona, gładka, błyszcząca bez światła. Po ślizkich ścianach tej przepaści spada, zsuwa się powoli: własny ciężar go spycha. Łamie sobie paznogcie, krew z nich ciecze; nie ma o co się zaczepić. Choć ściany lśniące, gładkie, równe, kolana ma w krwi, jak gdyby po kamieniach się staczał. Napróżno; zsuwa się wciąż, wciąż, coraz prędzej, tchu mu brak; dłonie rozpaczniej chwytają gładką miedź; tchu brak; wypada ze studni w twardą, zewsząd czarną otchłań; otchłań go w locie dusi, dławi, łamie... Lecimy w nieskończoność.

Choć chwilę snu!

D. 19 maja.

Jutro go powieszą, a wieszanie odbędzie się tak:

Godzina siódma; śpi jeszcze, bez marzeń, bez widziadeł, słodkim, czarnym snem. Otwierają się drzwi, klucze brzęczą, zawiasy skrzypią. Budzi się, ale nie wie, nie czuje jeszcze nic. Wchodzi cały szereg ludzi, cały tłum bez końca. Prokurator, dyrektor więzienia, pisarz, ksiądz, stróż, żołnierze, ludzkość cała się zbiegła; jak oni się tam pomieścić mogą? On wstaje; jak przed tyloma panami nie wstać? Prokurator czyta dźwięcznym, zimnym głosem: Wyrok z dnia... podpisem z dnia... zatwierdzony... stosownie do litery prawa... dziś o godzinie $7^1/_2$ wykonanym zostanie. On słyszy, doskonale; mógłby powtórzyć, tak niezdolny, jak jest, ale nie rozumie, nie wie, co to ma znaczyć; wie, że się zdarzyło, że się

chodni", wzbudziła między tutejszymi hersztami socyalistycznymi strach paniczny — a jeden z nich w publicznej mowie, wypowiedzianej na zgromadzeniu piekarzy, przepowiadał smętnym głosem bliski upadek socyalizmu w Krakowie" — przeto czynimy mu ten zaszczyt, że się z niem rozprawimy. Najpierw zaraz co do korespondencyi z Krakowa, a zwłaszcza co do owej „smętnej mowy" na zgromadzeniu piekarzy. Ponieważ mowa ta była odczytem w lokalu stowarzyszenia piekarzy, gdzie wstęp mieli tylko członkowie i ponieważ i t. d.... przeto krótko mówiąc, korespondencya ta jest co najmniej inspirowaną w przedsionkach c. k. dyrekcyi policyi, zatem polemizować z nią nie będziemy.

Ogólna treść numeru pusta, nacechowana wszędzie bezsilną złością przeciwko socyalnej demokracyi a naszpikowana tylu fałszami — i to głupiemi fałszami, na które tylko mógł się zdobyć taki Bohdan Czajkowski wraz ze swym c. k. kom... przepraszam — chciałem powiedzieć korespondentem krakowskim.

Raz jeszcze musimy powtórzyć: nie mamy szczęścia! Cieszyliśmy się, że przecież dostaniemy przeciwnika, z którym można będzie z godnością się zmierzyć. Niestety dostaliśmy łgarza i fałszerza, przywykłego wystawać godzinami w przedsionkach biur policyjnych, a „kto tak robi, tego uważamy słusznie za szaleńca, albo złoczyńcę", wedle własnych słów jego.

Próbką wartości „Pochodni" jest artykuł w „Przeglądzie politycznym" a zaczynający się od słów „Co słychać z naszem prawem wyborczem?" „Pytanie to, które dziś tak często i tak hucznie rozbrzmiewa na zgromadzeniach robotników, urządzanych przez przewódców socyalno-demokratycznych a nawet służy za hasło „ulicznych demonstracyj", a z którego „agitatorowie socyalno-demokratyczni zrobili tylko głośne hasło agitacyjne i środek wywoływania demonstracyi ulicznych", stawia „Pochodnia" „w innym całkiem celu niż ci agitatorowie socyalno-demokratyczni". W jakim zaś, — poucza nas o tem dalszy ustęp:

„W dobrej wierze", kłamie „Pochodnia", że „subkomitet pracuje gorliwie nad obmyśleniem takiego projektu ustawy, aby bez ujmy dla interesów publicznych prawo wyborcze przyznane zostało jak najszerszym kołom klasy pracującej". Dalej kłamie, że „żaden z tych projektów, nie wyjmując rządowego, bynajmniej nie zapoznaje potrzeby przyznania kołom robotniczym szerokiego udziału w prawach publicznych a w prawie wyborczem przedewszystkiem". Kłamie wreszcie, że „sprawa reformy wyborczej uważana jest za takie zobowiązanie polityczne i rządu i parlamentu, iż jej załatwienie w ciągu bieżącej kadencyi Rady państwa stanowi najgorętsze pragnienie wszystkich stronnictw. Ale wprost śmiesznem jest żądanie, aby dzieło takiej reformy, wymagające zebrania mnóstwa materyałów i głębokiego rozważenia (!) szczegółów, załatwione zostało jak najrychlej, na poczekaniu, jak bądź — byle zaraz. Do takiej lekkomyślności nie popchnie parlamentu, ani rządu nacisk hałaśliwych zgromadzeń i krzykliwych demonstracyj socyalno-demokratycznych. Takiem forsowaniem sprawy wyrządza się jej tylko szkodę".

Dalej wyliczane są te „szkody"... a między innemi powiedziano także, że tylko dzięki takim demonstracyom socyalistycznym wniesiono w niemieckim parlamencie „ustawy antyprzewrotowe" i zaczęto prześladować Polaków w Prusiech!! Kilka wierszy zaś niżej pisze „oszalały" autor tego wesołego artykuliku:

„Swoją drogą, zaślepienie rządu pruskiego jest trudnem do pojęcia. Zamiast bowiem skupiać siły moralne, potrzebne do walki z propagandą wywrotową, odstręcza on od siebie żywioł wypróbowany w tej walce, Polaków, którzy patryotyzmem, tradycyami katolickiemi dają najpewniejszą rękojmię, że nie dadzą się porwać w kosmopolityczny wir propagandy socyalno-demokratycznej".

To nie jest dla nas nic nowego! Od dawna już wiedzieliśmy, że największymi naszymi wrogami są wypróbowani patryoci z czysto katolickiemi tradycyami (!) w rodzaju redaktora „Pochodni" i jej ck..rakowskiego korespondenta. „Niezwykłą" tylko dla nas jest ta bezdenna kłamliwość czy głupota obydwóch tych „patryotów", chyba iż przyjmiemy, że jest ona „tradycyjnie katolicką".

Proces ks. Stanisława Stojałowskiego.

Skonfiskowano.

O austryackiej reformie wyborczej.

(Dokończenie).

II. Wittelshöfer podał nieco dat, odnoszących się do statystyki austryackiego prawa wyborczego. Przedewszystkiem dowiadujemy się, że rządowe zbiory statystyczne w tej sprawie są... no, niedostateczne. W ciągu całego roku, jak sprawa reformy wyborczej stoi na porządku dziennym, nie porobił nawet rząd zestawień statystycznych opłacających podatki, ba, trudno się nawet dowiedzieć, wielu mamy naprawdę obywateli wyżej lat 24. (To są owoce „otwartej i szczerej" i uczciwej pracy gabinetu Windischgraetza. Red.). Jako dowód tego, że obecny nasz system wyborczy ma przedewszystkiem na oku uprzywilejowanie klas posiadających, służy nam fakt, że w Galicyi, Bukowinie i Dalmacyi zdarza się, iż wyborca skutkiem ciekawego bardzo układania list wyborczych płaci nieraz zaledwie 80 centów podatków bezpośrednich; w Austryi niższej musi on płacić co najmniej 5 złr. rocznie. W Tryeście zato w dwóch pierwszych klasach wyborczych nie trzeba było być nawet obywatelem austryackim, aby być wyborcą — wystarczył pełny trzos.

Wittelshöfer udowadnia dalej na podstawie mnóstwa przekonywujących cyfr, jak błędnem jest pojmowanie, że ogólne prawo wyborcze pogorszy dzisiejsze położenie, że zmniejszy ono wpływ interesów miast i przemysłu, centr umysłowych, wykształcenia i niemieckiej narodowości. Nas ciekawią jednak przedewszystkiem daty odnoszące się do wykształcenia, dlatego pomijając inne zatrzymamy się przy nich dłużej.

W Galicyi, Bukowinie i Dalmacyi jest w ogóle 407.584 umiejących pisać mężczyzn z ukończonym 24 rokiem, natomiast wyborców jest dzisiaj 657.838, a więc 250.254 więcej wyborców, aniżeli w ogóle mężczyzn z ukończonym 24 rokiem, umiejących czytać i pisać. Porównując jednak rozmaite inne wykazy i zrobiwszy kilka odpowiednich obliczeń przechodzi W. do przekonania, że w tych trzech krajach analfabetów uprawnionych obecnie do głosowania musi być co najmniej około 500.000, w całej zaś Austryi będzie razem do 580.000, co czyni razem 32—34% ogólnej liczby dzisiejszych wyborców.

Z chwilą zaprowadzenia powszechnego prawa wyborczego ogólna liczba analfabetów wyborców zmalałaby zatem stanowczo, a więc i wszystkie obawy w tej kwestyi są nieuzasadnione. Nie da się zaprzeczyć, że w dzisiejszym parlamencie, dzięki sztucznemu wiązaniu Schmeterlinga udało się przed 30 laty stworzyć grunt pod panowanie miast, przemysłu i niemców, lecz z drugiej strony rozwój ekonomiczny i narodowościowy ludów austryackich, zwłaszcza słowiańskich, zdawna już podkopał tę delikatną budowę i łatwo może przyjść chwila, kiedy wszystkie te interesy ujrzą się nagle silnie zagrożone, jeżeli co rychlej nie nastąpi gruntowna reforma. Niemców wyprą z parlamentu Czesi, Rusini i Słowacy: a miasta i przemysłowców agrarzyści a raczej właściciele wielkiej posiadłości, którzy będą prowadzić egoistyczną politykę klasową, co wszystko nie może leżeć w interesie ogółu. Omawiając rozmaite projekta reformy wyborczej przedstawia dosadnie, że nie ilość posłów stanowi o sile pewnej partyi parlamentarnej, lecz jej poparcie ze strony wyborców i jej siła poza parlamentem; dowodem tego socyalna demokracya, która nie mając ani jednego posła, zdołała poruszyć i utrzymać sprawę reformy wyborczej.

Co do projektu 5-tej kuryi, to wypadł on w cyfrowem przedstawieniu Wittelshöfera wprost monstrualnie. Kurya ta, na którą przypada 1,500.000 do 1,600.000 wyborców miałaby według projektu rządowego i dra Rutowskiego aż **43** posłów. Kiedy w kuryi miast wypada na 2.900 wyborców 1 poseł, to w kuryi piątej w przecięciu dopiero 37.000 głosowałoby na jednego posła. O wiele ładniej jednak stosunek ten wygląda, jeśli się weźmie pod uwagę pojedyńcze kraje. W Galicyi i Bukowinie wypadałby jeden mandat na 30.000 wyborców, w niższej Austryi zaś dopiero na 85.000. Wziąwszy na uwagę techniczną stronę agitacyi wyborczej przy tego rodzaju systemie wyborczym, gdzie okręgi wyborcze wynosiłyby niejednokrotnie dziesiątki mil kwadratowych, musimy przyjść do przekonania, że niemal wszystkie mandaty w tej 5-tej kuryi przepadłyby partyi klerykalnej. Łatwo więc zrozumieć, dlaczego liberali nie chcą się zgodzić na ten wniosek. Zdaniem Wittelshöfera najodpowiedniejszym był projekt Taaffego. Gdy jednak obecna „świadomość" klasowa liberałów nie godzi się nań, to jedyną drogą byłoby utworzenie 5-tej kuryi ale w ten sposób, by w niej wybierali wszyscy a liczba mandatów wynosiła 100 do 120 albo i więcej; nie ma się jednak co łudzić, że reforma taka byłaby tylko przejściową i to na czas krótki.

III. Prof. Dr. Fillippowich mówi o ogólnem prawie wyborczem w Niemczech a w Austryi. Zbija on dosadnie wszelkie twierdzenia jakoby z ogólnem prawem wyborczem związane były jakiekolwiek szkodliwe konsekwencye. Nie przeczy on, że w Niemczech rzeczywiście objawia się od pewnego czasu w pewnych kołach tendencya uszczuplenia prawa wyborczego; tendencya ta jednakowoż nie jest wyrazem opinii ogółu i nie będzie też nigdy wstanie pogorszyć prawa wyborczego, tembardziej, że zmiana taka wywołałaby poważne zaburzenia, wobec których najlepszym środkiem zaradczym jest właśnie powszechne prawo wyborcze.

---

zdarzy coś wielkiego, strasznego; ale co? Pytają się go, czy nie ma jakich życzeń. Nie odpowiada. „Życzeń", po co jemu życzenia, co to są życzenia? Pytają raz drugi. Nie odpowiada; sylabizuje po cichu: ży-cze-nia.

Wychodzą wszyscy, — nareszcie — ryglują znów drzwi. To chyba sen. Zostaje tylko ksiądz — wysoki, cienki, chudy. Bierze go za rękę. „Synu, mówi, koniec twój blizki; gotuj się przed Bogiem na śmierć". Nagle pada na łóżko, z ust wybiega mu jakieś krótkie gardłowe chrypienie, niby śmiech, niby zdziczony ryk. Zrozumiał. I znów cisza, tylko ksiądz dalej swe nauki mówi. Teraz on nic nie widzi, nie słyszy, rozumie tylko. Jest mu tylko jakoś ciężko w głowie, w piersiach; nawet wnętrzności mu coś ciśnie, rozpiera; rozluźnia się w nim wszystko, rozrywa. Chciałby się wyprostować, odchylić głowę, odetchnąć, krzyknąć; nie może; tak duszno, tak ciężko. Ruszyć się nie może; żaden mięsień woli jego nie usłucha. Jest bezwładny; nawet serce bezwładnieje i wolniej, trudniej się kurczy. Ciężko, duszno; — ksiądz wciąż mówi.

Jak długo to trwa, nie czuje. Tak się boi, tak drży, że nawet nie wie o tem; nie została mu taka cząstka świadomości, którąby na ten strach spojrzeć mogła. Czego się boi, nie wyobraża sobie. Będzie coś, coś musi być. To coś już jest.

Minął kwadrans. Wchodzą znów ci sami, te same tłumy. „Czas iść!" mówi dozorca. Znów wstał bezwiednie. Kolana ma tak rozmiękczone, że gną się pod nim. Ksiądz bierze go pod jedną rękę, dozorca więzienia pod drugą. Podparty stoi, bezsilny, bezmyślny, prawie martwy. Takiego trupa nie można wlec. Dyrektor każe podać napój wzmacniający. Czekają wszyscy, milczą.

Sługa więzienny wnosi napój: mocny arak, gorący, z korzeniami. „Proszę wypić". Nie pije. Nie wie, czego od niego chcą. — Sługa bierze kieliszek i wlewa mu do ust. Nie wypluwa, połyka — wszyscy czekają i milczą.

Mija chwila; wódka działa; zmysły zaczynają żyć; przedtem był ślepy i głuchy, teraz widzi i słyszy, jaskrawo, dobitnie; może ruszyć sobą; tylko w duszy próżnia ta sama.

Dyrektor widzi, że trunek skutkuje; komenderuje więc: „iść". Wychodzą; naprzód prokurator, potem dozorca, potem on między księdzem a sługą, potem 12 żołnierzy z obnażonemi szablami. Idzie sam, kroki stawia sam, lecz przewróciłby się, gdyby go puszczono. Idą wolno, więc ma czas przyjrzeć się wszystkiemu, a zmysły od wódki ma teraz żywe. Korytarz długi, trzykrotnie zagięty, jasny, tak jasny mu się zdaje. Okienka są małe, ale dzień jest letni, słoneczny i na przeciwległej ścianie okna jak złote plamy występują. Bawią go te plamy, jasne plamy, które z oknem drgający pył łączy; cieszy się, że przez te pyły przechodzić musi. Tak go te plamy bawią, że obejrzałby się, gdyby więcej miał życia w karku... i gdyby nie wiedział, że ten korytarz nie ma końca. Bo nie wierzy, żeby się ta droga kiedy przerwać mogła, tak bez ustanku, wciąż bez odpoczynku krążyć będą wszyscy między temi murami, to kąpiąc się w ciemności, to nurzając się w złotych blaskach. Idzie więc coraz śmielej i za siebie się nie ogląda, bo wie, że to wszystko jeszcze setki, tysiące razy zobaczy. Idzie na śmierć spokojnie. (D. c. n.)

Zmiany i wahania się w politycznem przekonaniu warstw wyborczych nie mogą służyć jako dowód przeciwko powszechnemu prawu głosowania, lecz są chyba co najwyżej ilustracyą politycznego rozwoju tych wyborców. Okoliczności zaś, że częstokroć słabsze co do liczby partye wychodzą zwycięzko z walki wyborczej z partyami silniejszemi, wskazują znowu o konieczności zmiany ordynacyi wyborczej i utworzenia systemu reprezentacyi proporcyonalnej.

Że wszystko to nie sprowadza wcale zniechęcenia do powszechnych wyborów, wskazuje i ta okoliczność, że w badeńskiem postawiono właśnie wniosek zaprowadzenia powszechnych wyborów do sejmu. W ogólności nie chodzi o to, kogo się wybiera, lecz o fakt, że się wybiera. Prawo wyborcze jest znakomitą szkołą dla ogólnego wykształcenia politycznego i społecznego ludności, biorącej udział w wyborach; wobec tego nawet zarzut, że przy powszechnych wyborach jednostki inteligentne, rzeczywiście zdolne ustępują a na ich miejsce wchodzą do parlamentu jednostki mniej zdolne, — nawet gdyby był prawdziwym, traci całkowicie swą wartość. Parlament, wyszły z powszechnych wyborów posiada niezawodnie znacznie większe czucie z całą masą ludności a więc i większe siły życiowe, większą energię do pracy. Dalszą korzyścią powszechnego prawa wyborczego jest to, że poseł wybrany na podstawie takiego systemu wyborczego, pozbywa się partykularyzmu, a w zamian za to zyskuje znacznie szerszy pogląd na ogólne sprawy narodowe. W końcu i o tem nie należy zapominać, że coraz większa rozmaitość życia publicznego wymaga koniecznie coraz więcej sił zdolnych i stopniowego przeniesienia punktu ciężkości administracyi państwowej z urzędników na parlament. Podołać temu zdoła jedynie parlament będący wyrazem całości ludu.

Omawiając pytanie, czy należy zaprowadzić obok powszechnego prawa głosowania także równe prawo wyborcze, oświadcza się prof. Filip. za równem, co najwyżej mogą ci, którzy ukończą 45 rok życia mieć dwa głosy.

Ponieważ jednak i takie równe prawo wyborcze niema na razie w Austryi widoków przejścia, przeto godzi się on na zaprowadzenie 5-tej kuryi z powszechnem prawem wyborczem, jednak żąda by ogólna liczba mandatów wynosiła 400 a co najmniej $^1/_4$ część z nich przypadała na nową 5-tą kuryę, w której wszyscy wybierali a dopiero reszta na stare 4 kurye; byłby to więc, system pluralny.

W ten sposób wprawdzie jakiś hrabia Pfui wybierałby raz, jako wielki właściciel, drugi raz, jako członek Jockey-Clubu, który obecnie stał się wielkim właścicielem ziemskim, trzeci raz, mając fabrykę, w Izbie handlowej, czwarty raz mieszkając w mieście, a piąty raz w końcu w kuryi piątej, lecz zadowolniłoby to nawet najbardziej wybujałe hucie wyborcze. *T. R.*

KORESPONDENCYE.

Biała. „Chłopi zmądrzeli“. Pod tym tytułem umieszcza jedna z krakowskich gadzinowych szmat, przywłaszczających sobie miano „pisma ludowego“ „Ziemia“ następujący artykuł:

„W powiecie bialskim i żywieckim zaczynają agitatorowie socyaliści dosyć śmiało propagandę pomiędzy ludem, ale na szczęście lud stanął na stanowisku silnie odpornem wobec socyalistów.

Wójt w Hałcnowie p. Olma obił kijem i zamknął do chlewa takich agitatorów, którzy chcieli w jego gminie urządzić zebranie, a mając socyalistów pod kluczem, pojechał do starostwa i oznajmił, co zrobił.

W gminie Buczkowicach chcieli także socyaliści urządzić zgromadzenie, a podobno nawet otrzymali na to zezwolenie władzy. Wójt jednak Migdał i zastępca jego Huczek rozpędzili zgromadzenie. Socyaliści zaskarżyli ich o zaburzenie spokoju publicznego do sądu, ale dzielnym włościanom oczywista nic się nie stało“.

Otóż przedewszystkiem jest to szczególnego rodzaju odwagą zachwalać zbrodniczy zamach Olmy na swobody konstytucyjne obywateli, za który Olma sądownie został ścigany i... ukarany. Fakt ten rzuca też jaskrawe światło na nasze stosunki, na równość wobec prawa. Podobne zachwalanie „gwałtu“, do tego gwałtu sądownie potępionego w naszem piśmie niezawodnie spotkałoby się z czerwonym ołówkiem p. prokuratora. Gadzinowcom wszystko wolno.

Co do Migdała i Huczka, to niechaj „Ziemia“ nie woła zawczasu hop!... bo sprawa jeszcze nie skończona.

Co zaś do okrzyku: „Chłopi zmądrzeli“ to my go właśnie powtarzamy z radością. Oto po przeczytaniu tych nędznych kłamstw w „Ziemi“ wyrzucili chłopi w Buczkowicach natychmiast to pismo w tych kółkach, gdzie je dotąd prenumerowali a czytają obecnie nasze pisma socyalistyczne. A i na wiecu w Białej także widać było, że „chłopi zmądrzeli“ i nie dadzą się dłużej bałamucić tego rodzaju gadzinowym pisemkom, ani za nos wodzić czarnym policyantom.

Z Szwajcaryi. Zurych w marcu 1895. W kilka dni potem, gdym donosił Wam o wydaleniu kilkunastu włoskich socyalistów z Szwajcaryi, władze szwajcarskie wydaliły znowu na wniosek prokuratora związkowego 5 włoskich socyalistów wystawiając ich jako anarchistów. Na tej zasadzie kilku z wydalonych, którzy się udali do Belgii i stamtąd wyrzucono. Nie dosyć tego; władze tutejsze oddają jeszcze inne usługi Crispiemu.

W Zurychu odbył się w dniu 17 lutego kongres socyalistów włoskich w Szwajcaryi, na którym 13 delegatów 2.000 członków reprezentowało. Crispiemu niewygodnie, że pod jego bokiem, w Szwajcaryi obradują socyaliści włoscy o fatalnem położeniu ojczyzny, o swej organizacyi i t. d., których on nie może ani zamknąć do kozy, ani kontrolować ich obrad, — lecz zjawia się usłużny rząd republikański i wysela delegata policyjnego na zebranie kongresu dla zdania sobie stenograficznego sprawozdania. Przy tej okazyi może się także Crispi o wszystkiem dowiedzieć. Tego rodzaju jawna praktyka jeszcze nie miała nigdy w Szwajcaryi miejsca i jest stanowczo w sprzeczności z konstytucyą, która gwarantuje zupełną swobodę zebrań, bez żadnej interwencyi policyi.

Jeszcze jeden przykład, że zbyteczne są międzynarodowe prawa przeciw socyalistom, bo rządy dzisiejsze i bez nich sobie dają radę.

W Zurychu zapowiada się kilka strejków: malarzy, sztukaterów i kołodziejów. Malarze strejkowali zeszłego roku, lecz ulegli z jednej strony niesolidarności towarzyszy, z drugiej strony oporowi majstrów.

W dniu 2 marca odbył się tutaj wieczorek polski urządzony przez stowarzyszenie robotników polskich „Zgoda“ na rzecz partyi socyalno-demokratycznej w Galicyi. Wieczorek składał się z przemówień, przedstawienia, koncertu i tańców. Z przemówień było nader ciekawem dra Dodla, znanego botanika i autora kilku książek socyalistycznych, który powiedział między innemi, że w ustroju dzisiejszym panuje jedynie złoto, ten gruby materyalizm, drwi on ze wszelkiej sprawiedliwości i cnoty. Stan ten tylko robotnicy są wstanie zmienić. Miejmy nadzieję, że to niedługo nastąpi, gdyż robotnicy, którzy zorganizowani w partye walczą z dzisiejszym ustrojem, znajdują się na bardzo dobrej drodze. Koncert i przedstawienie udało się nadspodziewanie dobrze, grano komedyę Bałuckiego „O Józię“. Gra godna zaiste aktorów z fachu, zrobiła na widzach miłe wrażenie, za co grający obdarzeni zostali hucznemi oklaskami. *Emigrant.*

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W niedzielę 10 marca odbyło się publiczne zgromadzenie ceglarzy, na którem przewodniczył tow. Dutkiewicz. Tow. Sułczewski omawiał sprawę założenia stow. zawodowego dla rob. ceglarskich a następnie wygłosił referat na temat: „Głód, brak pracy i drożyzna“. W dyskusyi przemawiali: tow. Łojasiewicz, Serkowski i wielu innych.

W Winnikach pod Lwowem odbyło się w niedzielę 10 b. m. po południu zgromadzenie ludowe przy udziale około 500 robotników i robotnic z fabryki tytoniu i włościan miejscowych. Nadto przybyła gremialnie na to zgromadzenie znaczna ilość lwowskich towarzyszów. Zagaił i przewodniczył tow. Kozakiewicz. O położeniu włościan i programie partyi socyalno-demokratycznej referował po rusku tow. Lew Turbacki, którego mowa została przyjęta z ogromnym aplauzem. O położeniu robotników i programie socyal. dem. referował tow. Schiffler.

Znany Bohdan Czaykowski, osławiony redaktor ś. p. „Narodu“ przedtem „Stanów“, a obecnie redaktor „Pochodni“, usiłował wystąpić przeciwko socyalizmowi — ale głośne objawy niezadowolenia wśród zgromadzonych, zwłaszcza wśród włościan zmusiły go do milczenia. Odpowiedział mu dosadnie tow. Turbacki, poczem uchwalono jednogłośnie następującą rezolucyą: „Zgromadzeni w Winnikach włościanie i robotnicy uchwalają przystąpić do partyi soc.-dem. i założyć stowarzyszenie dla oświaty i obrony swych interesów“. O powszechnem głosowaniu referowali tow. Zarański i Schiffler po polsku, a tow. Turbacki po rusku, poczem uchwalono jednogłośnie odnośną rezolucyę. Po 3-godzinnem trwaniu zamknął przewodniczący zgromadzenie okrzykiem na cześć socyalizmu powtórzonym z entuzyazmem przez wszystkich obecnych trzykrotnie, poczem odśpiewano „Czerwony Sztandar“ i „Szalijte“.

Z warsztatów i fabryk.

Ryzyko robotnika. W Leszczynach przy Białej, we fabryce Karola Strzygowskiego, ciągle jeszcze istnieje zwyczaj zakładania pasów podczas ruchu maszyn. To pociąga za sobą często bardzo smutne skutki. Dnia 15 z. m. wykonywał tę czynność robotnik Szczepan Hańdarka, gdy w tem maszyna porwała go za szal, którym miał szyję obwiniętą i zakręciła nim raz w koło. Robotnik ma zgniecioną klatkę piersiową, złamaną rękę i ponaciągane żyły na szyi. Lekarz fafabryczny orzekł bezpośrednio po katastrofie: „eh, to nic, jutro może przyjść do roboty“, tymczasem pokazuje się teraz, że kto wie, czy kiedykolwiek możliwym będzie dla H. powrót do pracy.

Że wina za ten wypadek nie leży po stronie nieszczęśliwego robotnika, można to widzieć z dwóch faktów. Pierwsze, że natychmiast po katastrofie przybiegł do fabryki Strzygowski i kazał pozdejmować niepotrzebne koła i „płyty“ które przeszkadzały w robocie, i w ogóle, kazał je inaczej ustawić, i drugie, że zakazał stanowczo robotnikom zakładania pasów podczas ruchu maszyn. Dotychczas było właśnie wprost przeciwnie!

W Bonarce w fabryce cementu Libana i Ski brak wielu ulepszeń i urządzeń ochronnych. Między innemi walce miażdżące cement, znajdują się w zbytecznie ciasnem wyżłobieniu, dla braku miejsca, a raczej dla oszczędności. To ma ten skutek, że przy zakładaniu „klinów“ odpryskują kawałki stali od dłuta i narażają na wielkie niebezpieczeństwo ludzi, zajętych koło tej roboty. W ten sposób odłamek stali wpadł w oko ślusarzowi Józefowi Nowakowi i pozbawił go wzroku. Nieszczęśliwy kaleka, żonaty i ojciec dwojga dzieci, skazany został na całe życie na najstraszniejszą nędzę, bo przecież 36 ct. dziennie i odszkodowanie jakie może jeszcze dostać, nie wystarczą na utrzymanie biedaka, wraz z całą rodziną.

Kraków. W cukierni u Schmidta, ul. Szewska, pracował od 2 lat jako uczeń Stanisław Motyk. Przed kilku dniami dla błahej przyczyny uderzył Schmidt Motyka kilkakrotnie w twarz i po głowie a następnie kazał przynieść kuferek chłopca, otworzył go, zrobił w nim rewizyę i schował do siebie. Przez cały ten czas wykrzykiwał ciągle: banda rozbójników, złodziei itd. Ponieważ obchodzenie się Schmidta z robotnikami jest wogóle brutalne (w ostatnich 2 latach uciekło od niego może z 50 chłopaków), ponieważ Schmidt przywłaszcza sobie pieniądze, które chłopcy dostaną od gości, ponieważ nie ma tam ani gdzie, ani też na czem spać a jedzenie jest „gorsze jak dla świń“, dlatego też i Motyk opuścił natychmiast tego „dobrodzieja“ i zaskarżył go do władzy przemysłowej.

Kraków. (Sprostowanie!) Towarzysze szewscy proszą o sprostowanie notatki o pracowni Wernera, umieszczonej w poprzednim Nrze „Naprzód“ o tyle, że: przeciętny zarobek robotnika w tej pracowni wynosi nie 8 Złr., lecz 3 Złr. 50 ct. do 5 Złr. Dalej powiedziano, że za parę trzewików dostaje robotnik 1 Złr. 50 ct. Tymczasem 1 Złr. 50 ct. dostaje tylko robotnik najlepszy i to za „szyte“. Za buty płaci Werner zazwyczaj 1 Złr. 50 ct., a za trzewiki tylko po 95 ct. Robota jest akordowa; na wydanie roboty lub wypłatę trzeba czasami czekać całe $^1/_2$ dnia, za które nikt nam nie zapłaci.

Kraków. Kara za ludzkość! (Dola sług). Do administratora domu hr. H. przy ul. Straszewskiego l. 26 przyszedł przed niedawnym czasem jakiś bliski jego krewny, człowiek żonaty i ojciec kilkorga dzieci z prośbą o pomoc. Pan administrator, Adam Studziński, człek młody, bezdzietny, urzędnik krakowskiej kasy oszczędności, oburzony śmiałością tą krewniaka, zelżył go czynnie i słownie a w końcu przywołał stróża domu, Stanisława Zielińskiego i kazał mu go jeszcze obić i za drzwi wyrzucić. Stróż jednak nie najęty do funkcyi policyanta a płacony nędznie, bo 18 złr. miesięcznie za inne ciężkie roboty, nie chciał posłuchać i nie wykonał tego rozkazu. Za to wyrzucił go humanitarny Studziński z pracy, bez żadnego wypowiedzenia, wśród ostrej zimy i z chorą żoną w dodatku!

Przemyśl. Stosunki robotnicze w tutejszych piekarniach są gorsze jeszcze, aniżeli w Krakowie! Na razie podajemy opis trzech stosunkowo nie najgorszych. U Milbergera przy ul. Jarosławskiej, u Hruszki przy ul. Franciszkańskiej i u Teobalda na Władyczu, piekarnie znajdują się na parterze wprawdzie, ale są brudne, wilgotne i ciasne. O sypialni dla czeladników żaden z tych panów nigdy nawet nie słyszał. Robotnicy śpią najczęściej na worach z mąką, które w ogóle wszędzie niemal służą do tego celu. Praca dzienna w tych piekarniach trwa zawsze od 18 do 20 z górą godzin dziennie; płaca zaś najczęściej na życie dla jednego człowieka nie wystarcza.

Koszyce na Węgrzech. Wskutek nietaktownego i niekoleżeńskiego postępowania niejakiego Bilińskiego, w pracowni szewskiej Starka i Puskarza, zastanowiło pracę jedenastu towarzyszy szewskich. Biliński na spółkę z innemi indywiduami obiecuje sprowadzić „dobrych i potulnych“ robotników polskich, zwłaszcza z Krakowa. Obowiązkiem waszym Towarzysze jest przeszkodzić temu niecnemu zamiarowi. Towarzysze! W imieniu solidarności wzywamy Was, niechaj nikt nie przyjeżdża do Koszyc, póki strejk nie będzie ukończony pomyślnie dla zorganizowanych robotników szewskich.

Z socyalistycznem pozdrowieniem, w imieniu stow. rob. szewskich w Koszycach *Czegledy Pál, sekretarz.*

Otrzymaliśmy następujące pismo: „Sz. Redakcyo! Proszę o umieszczenie następującego sprostowania odnośnie do notatki p. t.: „Z krakowskiej fabryki cygar“ a umieszczonej w 10 nrze „Naprzodu“.

Z choremi robotnicami obchodzę się zawsze dobrze. W szczególności do chorej robotnicy Czerwonki pojechałem natychmiast. Prawdą jest, że kazałem zawołać dorożkę, lecz z zamiarem zapłacenia takowej z przeznaczonych na to funduszów. Nie moją jest winą, że mąż chorej sam przedtem dorożkę zapłacił.

Co do słów obelżywych, wypowiedzianych rzekomo do chorej, to były one tylko wyrazem słusznego oburzenia na akuszerkę, która chorą, bliską śmierci, zostawiła bez żadnej opieki. Powiedziałem mianowicie, że taką niedbałą akuszerkę należałoby do kryminału oddać. Lekarstw chorej nie zapisałem, bo uważałem to za niewłaściwe, tembardziej, że mi chora sama powiedziała, iż żadnych lekarstw nie zniesie. Chora ta dotychczas żyje, a ma to do zawdzięczenia jedynie mojej fachowej i skutecznej pomocy. Prosząc o umieszczenie tego sprostowania, powołuję się na §. 19 ust. pras. z poważaniem *Dr. Bobkiewicz.*

KRONIKA.

Jak to nazwać? Przed kilku dniami zgłosił się do burmistrza krakowskiego Friedleina robotnik szewski ze Stanisławowa Nit-

schai, z prośbą o zapomogę. Pan Friedlein nietylko, że mu zapomogi odmówił, ale nadto obszedł się z nim wprost... niegodnie. Oto otworzył mu drzwi mówiąc: „Idź precz, my tu takim nie dajemy. Dla takich jest „Siła“ !“ Na zapytanie Nitschaja, gdzie jest „Siła“, odpowiedział: „Spytaj się policyanta“!

Nieprzytomny z głodu i zimna a drżący z oburzenia robotnik posłuchał tej rady. — I cóż?...

Policyant dał mu 2 ct. i kawałek chleba, tłómacząc się tem, że więcej niema, podał mu dokładny adres naszej redakcyi i „Siły“ i dodał: „Eh! tam od burmistrza, to tylko dewotki wychodzą syte“!...

Korsarstwo polityczne. W niedzielę 10 marca odbył się w Białej wiec ludowy, na który przybyło co najmniej 800 socyalistycznych robotników i około 200 do 300 chłopów. Po zagajeniu zgromadzenia przez p. notaryusza Stiasnego, kiedy przyszło do wyboru przewodniczącego ogół zgromadzenia domagał się, by wybrano nim tow. Pischa Andrzeja. Tylko niejaki Stapiński z garstką swoich chciał mieć przewodniczącym posła dra Lewakowskiego. Wówczas zabrał głos tow. Reger i zwróciwszy się do swoich towarzyszy, prosił, by jako silniejsi, mając większość na zgromadzeniu, byli wspaniołomyślni i zgodzili się na wybór dwóch przewodniczących ob. posła Lewakowskiego i Pischa.

Na referat Stapińskiego odpowiedział wyczerpująco tow. Reger, rozwijając przytem obszernie program polityczny socyalnej demokracyi. Następnie na odpowiedzi Stapińskiego i posła Lewakowskiego, które swoją drogą przeważnie zwracały się przeciwko osobie mowcy, również odpowiedział tow. Reger tak, że całe zgromadzenie, nie wyłączając włościan, oddało słuczność partyi socyalistycznej. To też przez cały dalszy ciąg zgromadzenia, które trwało $4^1/_2$ godzin, nie odważył się już Stapiński występować przeciwko socyalnej demokracyi.

W dalszej dyskusyi poruszoną przez p. dra Grossa „kwestyę maszyn“ wyjaśnił również tow. Reger, objaśniając przytem szczegółowo nasz program ekonomiczny. O powszechnem prawie wyborczem nie było wcale referatu mimo, że sprawa ta stała na porządku dziennym, a tylko tow. Reger objaśnił zgromadzonym obecny stan reformy wyborczej.

Prócz tego przemawiali jeszcze i inni mowcy z naszej partyi, jak tow. Pisch, Babicki, Petuch, Bogusz i stawiali wnioski, które wszystkie jednogłośnie zostały przyjęte.

Zgromadzenie zakończono odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru“ i wówczas można było najlepiej widzieć po tem, kto śpiewa, wielu było socyal-demokratów. Tego wszystkiego nie ma w sprawozdaniu, umieszczonem w „Kurjerze lwowskim“, a pisanem widocznie przez Stapińskiego. Że Stapiński jest najzwyklejszym eskamoterem politycznym, wiedzieliśmy od dawna, nie wiedzieliśmy jednak dotąd, że potrafi być także bezwstydnym fałszerzem!

Magistrat miasta Lwowa ogłasza konkurs na posadę syndyka (prawnego zastępcy) miejskiego. Między innemi znajdujemy tam warunek: Ubiegać się o tą posadę nie mogą członkowie Rady miejskiej. Widocznie więc godność radnego miasta nie da się pogodzić z urzędem syndyka. Tymczasem p. dr. Hajdukiewicz jest w jednej osobie radnym miasta Krakowa i syndykiem krakowskiego magistratu. — Jako syndyk pobiera on wcale ładne honoraryum o rocznych 1200 zł., nie licząc dochodów „innych“, które wzrastają znamienicie wskutek tego, że pan syndyk jest równocześnie radcą miejskim! Aha! przy sposobności przypominamy, że nie zaspokojono jeszcze natrętnej ciekawości obywateli, w których imieniu pytaliśmy niedawno: „Gdzie są skrzypce?“

Serwilizm czy polityka? Istnieje w Krakowie „Towarzystwo funduszu pogrzebowego urzędników magistratu“, do którego każdy członek opłaca wkładkę wynoszącą $^1/_2$% pobieranej pensyi. Na ostatniem zgromadzeniu tegoż towarzystwa postawił radca magistratu Szymkiewicz — ten sam, który lubi tak bardzo „z góry“ traktować robotników — aby wybrać deputacyę do p. wiceburmistrza Piotrowskiego, zaprosić go, by się wpisał na członka, a potem, by raczył przyjąć godność prezesa towarzystwa. Sprzeciwił się temu energicznie p. Skrzyniarz, a wniosek radcy Szymkiewicza nazwał „niegodnym serwilizmem“, poczem wybrano prezydyum z łona członków towarzystwa.

Nam się widzi, czy aby wniosek ten radcy Szymkiewicza nie był może niezręczną tylko „polityką“, dla pozyskania sobie względów w pewnych „piekących“ sprawach?

Bal! Dnia 24 lutego urządził zarząd szybu „Karoliny“ w Morawskiej Ostrawie bal dla robotników, na którym byli także pp. inżynierowie, sztygarzy i inni przełożeni. Na balu tym mogli się przekonać nasi robotnicy, jaka otchłań dzieli ich od „tych panów“, nawet choćby to byli „rodacy na obczyźnie“. Kiedy wśród zabawy kilku robotników zaśpiewało pieśń robotniczą: „Bądź pracy cześć“, panowie ci oburzeni usunęli się do drugiej sali, a następnie, gdy jeden robotnik poszedł tam, chcąc ich napowrót zaprosić, dozorca Polak Sebastyan Jamnus chwycił go za bary i tak nim rzucił gwałtownie o drzwi, że o mało go nie zabił. Widząc to robotnicy porozchodzili się do domu... i zapewne wyleczyli się na zawsze z chętki „bawienia się z panami“.

„Kto smaruje, ten jedzie“. Stare to przysłowie i prawdziwe, a powinien o niem pamiętać każdy, kto chce mieć cokolwiek do czynienia z p. Kozubskim, lekarzem kolejowym w Nowym Sączu. Żonie tow. Jeża, który leży obecnie jeszcze ciężko chory w szpitalu w Krakowie, nie chciał podpisać tak długo podania („Anzuchen“) o kartę, póki kobiecie ktoś nie poradził „wsunąć“ mu do ręki 2 złr. Dopiero czując w dłoni mile go łechcący dotyk krwawo zapracowanego grosza robotniczego, położył na podaniu swój cenny podpis. O fakcie tym zrobiono doniesienie do p. Zborowskiego! A czy Dyrekcya c. k. kolei państwowych wie już także coś o tem?

W Nowym Sączu, w warsztatach kolei państwowej rozlepiono następujące: „Ogłoszenie! — Zarząd tutejszej propinacyi wniósł zażalenie, że rękodzielnicy tutejszego warsztatu przenoszą trunki do miasta nie uiściwszy przepisanej należytości. Ponieważ każdy mieszkaniec jest obowiązany zastosować się do istniejących praw, a postępowanie powyżej wymienione jest bezprawnem i rzuca złe światło na cały zakład, przeto jestem zmuszonym zawezwać wszystkich tutaj pracujących do przestrzegania w tym kierunku istniejących praw, albowiem w razie przeciwnym każdy będzie sobie musiał przypisać następstwa samemu sobie“. Podpisano: za naczelnika warsztatów — Fabian.

Nie wiedzieliśmy, że urzędnicy c. k. kolei państwowej trudnią się także „po boku“ pachołkowaniem u żydowskich propinatorów — bo przecież nie myślimy, aby panu Fabianowi roiło się po głowie, że już z mocy swego urzędu ma prawo wpływać na robotników, gdzie ci mają kupować dla siebie wódkę. Radzimy temu panu, aby raczej pilnował lepiej swoich obowiązków, jako zastępca naczelnika i nie narażał robotników swem niedbalstwem na dotkliwe straty, w formie kar pieniężnych za rzekome złe wykończenie robót, wtedy kiedy „dobre“ wykończenie zależy wyłącznie od jego kontroli, jako rzeczoznawcy i przełożonego, odbierającego skończone sztuki.

Na ks. proboszcza od św. Mikołaja znowu otrzymaliśmy kilka skarg na niekapłańskie i nieeuropejskie postępowanie z ludźmi przychodzącemi doń często wielkiem nieszczęściem i boleścią dotknięci, bo po stracie najdroższych nieraz osób, lub znowu chcącymi powiększyć „owczarnię“ — żądającymi chrztu dla dziecka. Ksiądz ten każe sobie płacić całe sumy, a jeżeli kto nie chce lub niema z czego dać, to brutalny ten duszpasterz nie cofnie się przed żadną obelgą i znieważa nawet kobiety i starców. Wypadek taki zdarzył się między innymi także przed kilkoma dniami z pewnym konduktorem kolejowym, którego zelżył ks. proboszcz wobec 6—7 osób, za to, że opierając się na prawie nie chciał zapłacić za chrzest, tem bardziej, że 5 dzieci chrzcił już poprzednio a zawsze bez centa kosztów. Zaiste postępowanie tego księdza jest budującem!

Bratni nasz organ „Odborne listy“ ogłasza następujący list, będący z jednej strony curiosum gramatycznem, lecz z drugiej strony przerażającym — ale nie nas! — dowodem upadku moralności u pewnych sfer i zupełnego zapominania nauki i zasad Chrystusa:

JUDr. Emerich Falk. Advokat, Freistadt, österr. Schlesien. Freistadt. dnia 30 1-1895.

Dla Panny Barbara Maroszcik
Górni — Zebrzydowice.

Pani jestés winna Panu P. Janu Körperovi za pogrzeb a msza świeta 15 zl. — ct.
za przylezitość ku chorému . 1 „ — „
za przyleżytość po lekarza . 4 „ — „
Gdy sie obowiazałem ta kwote zaoskarzić upominam Pania tén dług, jak tesz moja należytość tej upominki w kwocie 55 ct.
razem 20 zl. 55 ct.

w trzech dniach w mojej kancelaryi oddać, gdy przeciwnem przy padku Pania zaśkarze.

Z szacunkiem
Dr. Emerich Falk.

Na polskie przetłómaczone znaczy to: adwokat grozi skargą biednej wdowie, jeżeli nie zapłaci księdzu Janowi Körnerowi za pogrzeb i mszę świętą **15 złr.**, za chodzenie do chorego 1 złr. nadto jeszcze widocznie lekarzowi 4 złr. i jemu (t. j. adwokatowi) za napisanie listu 55 ct.

Tu szkoda słów! Dość powiedzieć, że księdzu należy się w najgorszym (dla wdowy!!) wypadku: za pogrzeb 61 ct., za mszę choćby nawet 40 ct. za chodzenie do chorego nic, a więc razem tylko 1 złr. 1 ct.

Jeszcze coś o humanitarnej instytucyi Helclów. Pisaliśmy już raz jaką krzywdę wyrządziła niedawno siostra miłosierdzia Jadwiga Zaleska robotnikowi Gabrusiowi. Teraz dochodzi nas nowa skarga na tą Samarytankę.

W zakładzie Helclów był umieszczony 25 letni robotnik Ignacy Tarapacz, który w służbie wojskowej postradał niemal zupełnie wzrok. Ciemnemu kalece kazała siostra Zaleska wśród największego skwaru letniego wozić taczki żwiru a kiedy Tarapacz nie mógł w końcu podołać tej robocie i wymawiał się swem kalectwem, skrzyczała go ta miłosierna siostra nielitościwie i oskarżyła przed kuratorem, że „to krnąbrny buntownik“. Następnie gwałtem kazała oderwać zamek od szafy, w której się znajdowały rzeczy Tarapacza mówiąc: to buntownik! to musi być socyalista! I zrobiła rewizyę w jego rzeczach. Nie znalazłszy niestety nic rozsierdziła się jeszcze bardziej i tak długo intrygowała ta pobożna pani, póki nie spowodowała wydalenia niewinnego kaleki z zakładu. Aby piekieluej swej huci zemsty już w całości dogodzić zadenuncyowała go wszędzie... tak, iż obecnie nigdzie biedak pomocy dostać nie może.

Pani ta ma także ten p....iękny zwyczaj otwierania cudzych, nawet poleconych listów. Zupełnie jakby rosyjska „czynowniczka“.

Tarnopol. W procesie młodzieży, wszystkich uwolniono.

Podziękowanie. Wydział „Koła miejscowego robotników kolejowych w Nowym Sączu“, wyraża niniejszem publiczne podziękowanie pani B... za to, że na balu maskowym w „Czytelni kolejowej“ w Nowym Sączu, zebrała ze sprzedaży bukietów na rzecz „Muzyki robotniczej“ 7 złr. 88 ct.

Dnia 24 marca o godzinie 10 rano odbędzie się w sali p. Ebera, ul. Starowiślna II. Walne zgromadzenie „Stow. zawodowego robotników budowlanych dla Galicyi i Szląska“.

Porządek dzienny: 1) odczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia; 2) sprawozdanie kasowe z r. 1894; 3) wybór sądu polubownego; 4) wnioski i zapytania; 5) dyskusya.

Towarzysze! Kamieniarze, murarze, cieśle, studniarze i t. d., stawcie się licznie!

Druk W. Korneckiego w Krakowie. **Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Scholz.**